

Artykuły krytyczne

Критические статьи

Andrzej L. Zachariasz

Ruina uniwersytetu czy uniwersytet w ruinie?

Руина университета или университет в руине?

Uniwersytet jeszcze w tym wieku będzie obchodził tysiąc lat swego istnienia¹. Tysiąc lat to połowa dziejów kultury chrześcijańskiej Europy i zapewne wystarczająco długi okres na uformowanie się stabilnej tradycji uniwersyteckiej. To jednak także czas, w którym zarówno kultura europejska, jak i uniwersytet ulegały w swoich konkretyzacjach różnicowaniu i przemianom. Szczególnie ostatnie dwa stulecia pełne są przeobrażeń kulturowych, jak i cywilizacyjnych. Zmian wydaje się wymagać także aktualny system szkolnictwa wyższego. Propozycje takich zmian są też formułowane i realizowane. W takich sytuacjach nie sposób nie postawić pytania o to: czy wszystkie zakładane i podejmowane zmiany należy uznać za zasadne?, jak i o to: czy wprowadzane zmiany nie będą prowadziły, wbrew intencjom reformatorów, do skutków odwrotnych od zakładanych?

Uwzględniając kontekst postulowanych zmian, a także pojawiające się w związku z nimi pytania, chciałbym sformułować kilka uwag – na marginesie opublikowanej ostatnio w języku polskim książki Billa Readingsa, zatytułowanej *Uniwersytet w ruinie*² – na temat realizowanej w Polsce reformy uniwersytetów

¹ Pierwszy uniwersytet w Europie powstał w Bolonii w roku 1080, a uniwersytet w Paryżu w roku 1100.

² Autor przywołanej tu pracy to znany w drugiej połowie ubiegłego wieku profesor uniwersytetu w Montrealu, a także czynny zawodowo na wielu innych uniwersytetach w Kanadzie i w USA. Niestety, od 23 lat nie żyje. Zginął 31 października 1994 roku w katastrofie lotniczej linii American Eagle. Zob. B. Readings, *Uniwersytet w ruinie*, tłum. S. Stecko, Narodowe Centrum Kultury, Warszawa 2017, s. 11.

(szkolnictwa wyższego). Nie jest to jedyny przykład³, w którym prezentuje się analizę i ocenę tego rodzaju zmian w uniwersytetach Ameryki Północnej oraz Europy Zachodniej. Dodam, że pierwsze wydanie tej publikacji B. Readingsa w języku angielskim pojawiło się w 1996 roku. W Polsce publikacja ta ukazała się zatem z dużym opóźnieniem. Można by wywnioskować, że jest to pozycja nie tylko nieaktualna, ale także dla oceny bieżącej sytuacji w polskim szkolnictwie wyższym nieprzydatna. Wszak od jej pierwszego ukazania się do daty jej pojawienia się na polskim rynku minęło już 21 lat. W tym wypadku nie jest to jednak brak, który skazywałby ją na nieprzydatność. Choć zapewne byłoby lepiej, gdyby była ona dostępna co najmniej kilka lat wcześniej. Środowisko akademickie mogłoby wówczas lepiej przygotować się do dyskusji na temat aktualnych prób przeprowadzanej reformy uniwersytetów. Książka ta może pracownikom polskich uczelni pozwolić na uświadomienie zagrożeń wynikających z podjętych i planowanych reform dla szkolnictwa w dotychczasowym ich kształcie. Tak bowiem składa się, że B. Readings omawia wprowadzane w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku zmiany w uczelniach Ameryki Północnej (w USA i Kanadzie), które współcześnie podejmowane są w Polsce, mających na celu realizację nowej, korporacyjnej wizji tzw. uniwersytetu doskonałości. Dzieli się on także pierwszymi obserwacjami skutków przeprowadzanych operacji.

Idea reformy uniwersytetów pojawiła się pod koniec lat sześćdziesiątych i na początku siedemdziesiątych ubiegłego wieku, po doświadczeniach rewolty studenckiej z 1968 roku. Paradoks sytuacji polega na tym, że aktualna reforma w systemie polskiego szkolnictwa wyższego jest odpowiedzią na postulaty zmian, które zainspirowały wydarzenia paryskie⁴. Po doświadczeniach paryskich w elitach akademickich Zachodu rozpoczął się proces odchodzenia od dotychczasowej, tradycyjnej wersji uniwersytetu. W swoich podstawach odwoływała się ona do tradycji średniowiecza, a w swym nowożytnym kształcie uformowana została w wieku osiemnastym i dziewiętnastym, i niepodzielnie obowiązywała co najmniej do połowy wieku dwudziestego. B. Readings ten tradycyjny uniwersytet określa mianem uniwersytetu idei⁵. Uwzględniając jego merytoryczne podstawy można by go określić także pojęciem uniwersytetu wartości. Był to uniwersytet formowany w poszczególnych swych okresach przez wartości inspirowane religią (*resp.* – teologią), a od czasów nowożytnych, zwłaszcza od I. Kanta, przez warto-

³ W 2008 roku ukazała się, przełożona na język polski, książka Raymonda Boudon, w znacznej części poświęcona omówieniu procesów zmian w edukacji akademickiej we Francji. Zob. R. Boudon, *Efekt odwrócenia. Niezamierzone skutki działań społecznych*, tłum. A. Karpowicz, Oficyna Naukowa, Warszawa 2008, s. 323.

⁴ Chodzi tu o tzw. reformę uniwersytetu paryskiego Christiana Foucheta z 1968 roku. Uniwersytet Paryski uchodził w tym czasie za ośrodek stagnacji. Ch. Fouchet zaproponował próbę jego reformy, czyniącą go uczelnią bardziej otwartą. Odpowiedzią na reformę był bunt studentów. Zob. B. Readings, *op. cit.*, s. 63.

⁵ Określenie to pozostaje w zgodzie z intencjami autora powoływanej książki.

ści filozoficzne, a następnie przez wartości preferowane przez literaturę piękną i beletrystykę (zwłaszcza w Wielkiej Brytanii) oraz przez nauki o kulturze. Druga połowa wieku dwudziestego, lata siedemdziesiąte i osiemdziesiąte, to natomiast czas uniwersytetu reformowanego, czyli tzw. uniwersytetu doskonałości. Dla intelektualistów lewicowych, a zwłaszcza polityków neoliberalnych to czas końca uniwersytetu w dotychczasowej formule jako instytucji społecznej i świątyni wiedzy. B. Readings uwzględniając tę sytuację stwierdził: „Historia nie przyznaje nowoczesnemu uniwersytetowi badawczemu żadnej koniecznej ani wiecznej roli i dlatego musimy rozważyć horyzont jego skończoności. Uniwersytet w swej obecnej postaci nie determinuje w żaden sposób przyszłości”⁶.

U podstaw analiz postulowanych zmian pozostaje teza, zgodnie z którą uniwersytet w dotychczasowych swych konkretyzacjach, każdorazowo był wyrazem stanów społeczeństwa, w którym przychodziło mu funkcjonować. Uformowany w średniowieczu, w swoim wymiarze ideowym odwoływał się, jak wspomniałem, do wartości religijnych. W swej strukturze organizacyjnej przyjął wówczas i zachował model hierarchii Kościoła i ówczesnego społeczeństwa. Uniwersytet nowożytny pozostawał pod silnym wpływem idei formułującego się państwa narodowego, odwołując się zarówno do jego formuł organizacyjnych, jak i uzasadnienia ideologicznego. W rezultacie uniwersytety organizacyjnie stawały się integralną częścią państwa narodowego, jego agendami w sferze działalności pozamaterialnej. W swoim uzasadnieniu merytorycznym odwoływały się przede wszystkim do autorytetu filozofii. Koniec wieku dziewiętnastego i początek dwudziestego (zwłaszcza w wypadku uczelni brytyjskich) to czas dominacji tzw. literatury narodowej (*resp.* – nauk o literaturze). Uniwersytet państwa narodowego skrajny swój wyraz w wieku dwudziestym, w warunkach systemu kapitalistycznego, znalazł w *Rektorsrede* M. Heideggera z roku 1933⁷. W połowie wieku dwudziestego rolę, wokół której organizowały się prace uniwersytetu, zaczęły przejmować, uformowane pod koniec wieku dziewiętnastego⁸, nauki o kulturze. B. Readings zauważa jednak, że zmiany te miały raczej negatywny wpływ na samookreślanie się uniwersytetu w jego tożsamości. Prowadziły bowiem do utraty jednoznaczności jaką w przeszłości dawał choćby autorytet filozofii czy nawet nauk o literaturze. Nauki o kulturze zrywały przede wszystkim z monolitycznym czy nawet monofonicznym charakterem wiedzy, wprowadzając w miejsce jednej prawdy naukowej (*resp.* – jednej nauki) ich wielość, czyli polifoniczny obraz wiedzy. W tej sytuacji

⁶ B. Readings, *op. cit.*, s. 198.

⁷ W mowie tej M. Heidegger sformułował zasady funkcjonowania uniwersytetu w warunkach państwa narodo-socjalistycznego. Dla uniwersytetów w ramach tzw. radzieckiego socjalizmu odpowiednikiem w tym wypadku były struktury tzw. państwa realnego socjalizmu i doktryna marksistowska.

⁸ Mam tu na myśli dorobek w tym zakresie takich filozofów jak: W. Diltheya, H. Rickerta, G. Simmla, O. Spenglera i innych myślicieli przelomu wieków dziewiętnastego i dwudziestego.

wśród nauk o kulturze trudno wyróżnić dyscyplinę wiodącą, wokół której mogłyby organizować się prace uniwersytecka. W miejsce jednej nauki o kulturze zaczęły pojawiać się różne dyscypliny, czyniące przedmiotem swoich badań nie tyle kulturę, co pewne jej obszary. W konsekwencji prowadziło to do powołania studiów akademickich dla których wyróżnikiem – nie tylko na poziomie przedmiotu badań, ale i podmiotu – stała się płeć. Pojawiły się więc *gender studies*⁹. W ich ramach wydzielono następnie studia gejowskie, lesbijskie, homoseksualne, heteroseksualne itp. W konsekwencji pojawiła się prawda lesbijska, gejowska itp. Taka sytuacja prowadzi zarówno do relatywizacji dyscyplin akademickich, jak i do dalszego rozbicia jedności myślenia uniwersyteckiego. W tych procesach należałoby widzieć zmierzch uniwersytetu jako miejsca kultu prawdy uniwersalnej, a tym samym zmierzch uniwersytetu idei.

Druga połowa wieku dziewiętnastego to czas, w którym zaszły radykalne zmiany zarówno w systemie kulturowym, politycznym, jak i ekonomicznym społeczeństw. Obejmowały one społeczności Zachodu i Wschodu. Odejście od uniwersytetu odwołującego się do idei rozumu (*resp.* – filozofii), jak można sądzić, w skali zachodzących zmian zostało odebrane jako symptom pojawiających się rys na budowlu „uniwersytetu tradycyjnego”. Niemniej, zmiany w określeniu tożsamości uniwersytetów były odpowiedzią na przeobrażenia w ówczesnej kulturze i cywilizacji. Choć w pierwszej kolejności dotyczyły one północnoamerykańskiej i europejskiej wersji uniwersytetu¹⁰. Dokonały się one, pomijając w tym wypadku konkretne przypadki ich historycznej konkretyzacji, w atmosferze formowania się warunków i procesów postępującej globalizacji. Warunkiem fundamentalnym, który pozostaje u podstaw zachodzących zmian współczesności jest kształtowanie się systemu korporacyjnego, który obejmuje zarówno ekonomię, politykę oraz instytucje społeczne i kulturowe. Korporacja jest zatem podstawową formą organizacyjną społeczeństwa końca wieku dwudziestego i początku wieku dwudziestego pierwszego. Przy tym korporacje, o których tutaj mówię, to organizacje prezentujące grupy przemysłowe, finansowe, polityczne, w których decydujący głos należy do multimiliarderów rozporządzających kapitałem niejednokrotnie znacząco wyższym niż budżety wielu państw narodowych. Są to podmioty podejmujące działalność nie tylko o charakterze ekonomicznym, ale także politycznym, badawczym, edukacyjnym, a nawet społecznym w wymiarze ponadnarodowym i ponadpaństwowym. Stąd też korporacje tego rodzaju często określane są

⁹ To, co dla B. Readingsa pod koniec lat osiemdziesiątych dwudziestego wieku jawiło się jako zagrożenie dla uniwersytetu, stało się faktem w pierwszym dziesięcioleciu wieku dwudziestego pierwszego. Zob. B. Readings, *op. cit.*, s. 148.

¹⁰ Można by tu mówić np. o dekolonizacji ówczesnego świata, upadku systemu europejskich państw tzw. socjalizmu realnego, czy też formowania się nowoczesnych państw imperialnych, bądź procesach migracji ludności. Kwestie te nie są jednak przedmiotem tych uwag, dlatego też zostaną pominięte.

jako transnarodowe. Oczywiście nie oznacza to, że tym samym twierdzą, że współczesna rzeczywistość społeczna, ekonomiczna czy też polityczna wyłącznie sprowadza się do systemu korporacyjnego. Państwa narodowe, czy też wielonarodowe są nadal rzeczywistością aktualną. Niemniej, system korporacyjny podejmuje próby przejęcia nie tylko prerogatyw państwa narodowego, ale i jego instytucji, w tym także i edukacji. Są one narzędziem likwidacji państw narodowych. Wyrazem tego rodzaju działań jest eliminacja języków narodowych z kultury akademickiej i zastąpienie ich językiem angielskim jako globalnym językiem korporacji. Kolejnym krokiem, obok preferowania publikacji w języku angielskim, prowadzącym do eliminacji języków narodowych z nauki, jest wprowadzany stopniowo, ale systematycznie, obowiązek przygotowywania rozpraw habilitacyjnych wyłącznie w języku angielskim. Tego rodzaju praktykę próbuje się wprowadzać choćby w Uniwersytecie Masaryka w Brnie w sąsiadujących z Polską Czechach. W konsekwencji prowadzi to do wyeliminowania języków ojczystych z kultur narodowych. Nie sposób bowiem wykluczyć sytuacji, w której nie tylko publikacje naukowe, ale także literatura piękna będzie powszechnie uprawiana (jako wyżej punktowana) w języku angielskim jako języku technicznym (*lingua franca*) współczesności. Oznacza to, że język cywilizacji (*resp.* – skuteczności, organizacji) wyeliminuje język kultur (*resp.* – kultur narodowych, wartości).

Narzędziem osiągnięcia tego celu w czasach zachodzącej globalizacji jest właśnie próba uformowania uniwersytetu jako korporacji. Ta bowiem jest instytucją modelową współczesnego, postmodernistycznego społeczeństwa „doskonałości”. Idea budowania nowego uniwersytetu mieściła się zatem w globalizacyjnych planach budowy imperium neoliberalnego. Krótko mówiąc, nowy, zreformowany uniwersytet ma stanowić jeden z elementów, w tym wypadku bardzo istotny, w strukturze całości społeczeństwa globalnego. Podkreślę, że model „sprawności” (*resp.* – doskonałości), współczesnego świata interesów, współczesnej ludzkości jest wyznaczany przez system ponadnarodowych korporacji. Czym miał/ma być nowy, zreformowany uniwersytet? Najprościej na to pytanie można by odpowiedzieć, że miała/ma go definiować jedna kategoria aksjologiczna: doskonałość (*excellence*)¹¹. Zewnętrznym wyrazem tego rodzaju instytucji są próby zastępowania – w przypadku Polski – dotychczasowej Centralnej Komisji do Spraw Stopni i Tytułów tzw. Radą Doskonałości Naukowej. Co jednak znaczy doskonałość? Kategoria ta w tak ogólnym sformułowaniu, jak zauważa B. Readings¹², jest jedynie pustym pojęciem. Może być więc odniesiona do wszystkiego i znaczyć wszystko, a zarazem nic nie znaczyć. Doskonałość można bowiem osiągać w każdej dziedzinie, a tym samym kategoria ta może oznaczać zupełnie różne stany, nawet wzajemnie przeciwstawne. Doskonałość nie jest także definiowana jako wartość określająca jedynie uniwersytet. Można ją przypisać równie dobrze każdej

¹¹ Zob. B. Readings, *op. cit.*, s. 87 i inne.

¹² Warto zauważyć, że termin ten wpisuje się w manipulacje pijarowskie przekazu informacji.

innej instytucji, czy też działaniu. Nawet przestępczemu. Stąd też i w tym wypadku można jej przypisać różne a nawet przeciwstawne znaczenia. Wydaje się jednak, że doskonałość jest tu pojmowana w kontekście znaczeń jakie z tym pojęciem wiąże korporacyjne społeczeństwo liberalne. Krótko mówiąc uniwersytet doskonały to uniwersytet konkurencyjny; ma być doskonale funkcjonującą i spełniającą swoje zadania korporacją. Oznacza to, że ma być instytucją, która kieruje się skutecznością w realizowaniu stawianych celów, potrafi dbać o swoją tożsamość na rynku, osiągać rezultaty pozwalające konkurować z innymi tego rodzaju korporacjami. W każdym wypadku przynosić odpowiednie profity swym mocodawcom. Ma to być korporacja edukacyjna sprawnie funkcjonująca na rynku korporacyjnym liberalnego kapitalizmu, której celem jest formowanie przyszłych, doskonałych obywateli społeczeństwa liberalnego, a więc obywateli sprawnie pomnażających bogactwo ludzi bogatych. W rezultacie należałoby stwierdzić, że celem uniwersytetu doskonałości nie jest poszukiwanie „prawdy dla niej samej”, nie są nim same badania, dążenie do poznania ani tym bardziej podniesienie poziomu wykształcenia obywateli, wzrostu ich samoświadomości społecznej i politycznej czy też wiedzy o rzeczywistości, ale takie przetwarzanie informacji, które jest skuteczne dla osiągnięcia zakładanych celów. Nie bez racji B. Readings, powołując się na Johna Guillory, stwierdził: „Na Uniwersytecie Doskonałości wiedza jako taka stopniowo zanika, a jej celem staje się teraz usprawiedliwianie przetwarzania informacji – wiedza powinna być o czymś, coraz mniej jednak ważna staje się świadomość, o czym właściwie powinna być”¹³.

Uwzględniając tę wypowiedź, można by stwierdzić, że uniwersytet doskonałości w swoich funkcjach formalnie nie odbiega od zadań uniwersytetu idei. Jego celem jest formowanie (z niem. – *Bildung*) człowieka jako członka korporacji (dla uniwersytetu idei było to kształtowanie obywatela państwa)¹⁴. Celem uniwersytetu doskonałości jest formowanie człowieka nakierowanego nie na wartości duchowe takie jak: mądrość, prawda, piękno, sprawiedliwość itp., ale na wartości cywilizacyjne: sprawność, skuteczność, użyteczność, zysk, panowanie (*resp.* – władza) itp. Ma on być profesjonalistą, potrafiącym sprawnie i skutecznie realizować założone cele. „Doskonały uniwersytet” ma tworzyć (*resp.* – kształcić) „doskonałego człowieka”. Doskonały uniwersytet to sprawnie funkcjonująca korporacja, przedsiębiorstwo spełniające swoje funkcje statutowe, a przede wszystkim przynoszące swoim mocodawcom oczekiwane profity. Doskonały człowiek jako absolwent takiej instytucji to sprawny w wykonywaniu podejmowanych zadań fachowiec. Doskonałość zatem to profesjonalizm. Człowiek doskonały to jednak nie obywatel państwa narodowego, ale „produkt” imperium globalnego, sprawnie funkcjonujący w systemie korporacyjnego społeczeństwa liberalnego. Aby mógł to zadanie spełniać, sam uniwersytet winien być korporacją, w termino-

¹³ B. Readings, *op. cit.*, s. 137.

¹⁴ Zob. *ibidem*, s. 94.

logii aktualnego pijaru określaną jako „ponadnarodową, czy też transnarodową”¹⁵. Taka korporacja – ze stojącym za nią, wedle deklaracji, kapitałem „pozbawionym ojczyzny”, ale nie pozbawionych poglądów i ojczyzny jego mocodawców – winna zatrudniać uczonych (*resp.* – raczej: ekspertów), jak i kształcić studentów (*resp.* – raczej: świadczyć usługi klientom) z różnych krajów i różnych narodowości. Uniwersytet korporacyjny bowiem – tak, jak wcześniej uniwersytet nowożytny formułował społeczeństwa narodowe – ma być kreatorem społeczeństwa globalnego jako społeczeństwa multikulturowego, ponadnarodowego i ponadpaństwowego.

Uniwersytet doskonały jako profesjonalny winien być sprawnie administrowany, skuteczny (*resp.* – radykalny) w osiągnięciu celów i ekonomicznie wydajny. Stąd też postulat, aby tradycyjny samorząd uniwersytecki, wybieranego rektora, senat, wybieranych dziekanów i rady wydziałów¹⁶ oraz kierowników katedr czy też dyrektorów instytutów z ich radami, zastąpić mianowanymi menedżerami, a dotychczasowych pracowników naukowych pełniących funkcje akademickie zastąpić narzuconymi przez gremia decyzyjne fachowcami od zarządzania. Jak zauważa B. Readings, powołując się na Borrera Cabala, w uniwersytecie „doskonałości”: „(...) centralną postacią Uniwersytetu nie jest profesor, lecz a d m i n i s t r a t o r, (...)”¹⁷. Inny teoretyk Jacques Barzun, potwierdzając to rozwiązanie, stwierdza: „Kluczową postacią Uniwersytetu nie jest już profesor będący zarazem uczonym i nauczycielem, lecz rektor [czytaj: menedżer – A.L.Z.], któremu podlegają zarówno owi aparatczycy, jak i profesorowie”¹⁸. Badaniami naukowymi, w znaczeniu ich planowania w nowym uniwersytecie, nie kierują już uczeni, ale kasta urzędników, a właściwie biurokraci instytucji sprawujących nadzór. To oni wyznaczają cele badawcze. J. Barzun proponuje, jak pisze B. Readings, w tym wypadku: „(...) by ustanowić w obrębie Uniwersytetu autonomiczną warstwę nieakademickich administratorów jako pracowników »drugiego poziomu«. Z nich miałby wywodzić się także ewentualny rektor [menedżer, zarządca, dyrektor – A.L.Z.] uniwersytetu”¹⁹.

Inną, choć bynajmniej nie kolidującą z poprzednią, formą sterowania działaniami naukowymi ma być, a faktycznie już jest, powszechne narzucanie zadań badawczych przez instytucję tzw. grantów. Granty te, zwłaszcza gdy są sponsorowane przez instytucje zewnętrzne np. korporacje przemysłowe lub ośrodki polityczne i mają charakter tematyczny, to nic innego jak odgórne zarządzanie myśleniem uczonych. Sprowadza się to do kierowania badaniami naukowymi przy po-

¹⁵ *Ibidem.* s. 244.

¹⁶ *Notabene* w planach organizacyjnych „Uniwersytetu Doskonałości” wszelkie rady (uniwersyteckie) mają zostać zlikwidowane. Kierowanie uczelnią ma zostać powierzone profesjonalnym administratorom korporacji uniwersyteckiej.

¹⁷ *Ibidem.* s. 20.

¹⁸ *Ibidem.* s. 25.

¹⁹ *Ibidem.*

mocy pieniędzy przez grupy interesów przemysłowych bądź polityków. To bowiem przedstawiciele tych środowisk dysponują funduszami jako „podstawowym i najbardziej przekonywującym” argumentem zasadności badań. Udział w tego rodzaju zadaniach to zarazem spełnianie postulatu „wiązania nauki z praktyką”. Problem jedynie w tym, że w tradycyjnym modelu nauki funkcję tę spełniały specjalne przemysłowe instytuty badawcze bądź też tzw. wyższe szkoły zawodowe (także politechniki). Zadaniem pracowników naukowych uniwersytetów były tzw. badania teoretyczne. Przeprowadzane reformy znoszą ten podział, choćby przez fakt awansowania szkół zawodowych do miana uniwersytetów i zarazem sprowadzając te ostatnie w wykonywaniu swoich funkcji do roli szkół i instytutów przemysłowych. W praktyce może to nie tylko oznaczać likwidację badań teoretycznych i zastępowanie ich ekspertyzami praktycznymi. Tendencja ta w tym systemie zostaje tym samym umocniona możliwością pozyskania dodatkowych, poza oficjalną pensją, gratyfikacji. Wolność pracy naukowej została tu zamieniona w wolność pozyskiwania – przez dotychczasowego uczonego, czy raczej już tzw. eksperta (jako, że pojęcie uczonego świadomie wypierane jest przez pojęcie eksperta) – pieniądza. Potwierdzeniem tej komercjalizacji, czy nawet fiskalizacji nauki i wolności badań naukowych jest fakt, że uniwersytet doskonałości w ocenie wartości prowadzonych badań, jak i samych ich wykonawców, odchodzi od oceny merytorycznej rezultatów badań, tzn. ze względu na ich wartość poznawczą, na rzecz pozyskanych przez badaczy (*resp.* – ekspertów) na ich realizację środków finansowych. Fundusze te w dużej mierze przeznaczone są na funkcjonowanie uczelni, a więc stanowią jej dochód. Oznacza to także, że tzw. uczony (a właściwie ekspert) jest tym „lepszy”, im generuje większe zyski uczelni. Pozwala to decydom, już na poziomie planowania badań, zastąpić dawnych uczonych menedżerami i ludźmi interesów. Temu także ma służyć postulowane i już realizowane (także w Polsce) tzw. łączenie nauki z biznesem. Rzecz w tym, że tego rodzaju komercjalizacja badań naukowych jest niczym innym jak formą polityki, a w efekcie realizacją celów stawianych przez pewne grupy polityczne lub ekonomiczne. Można by zatem stwierdzić, że tym samym nauka zostaje podporządkowana praktyce już na poziomie jej planowania, co więcej, stała się polityką lub ekonomią. Oznacza to – w drodze tzw. mechanizmów wolnorynkowych, służącym grupom interesów różnego rodzaju z zasady niewiele mających wspólnego z poznaniem tzn. filozofią i naukami – wyeliminowanie wolności badań naukowych. Rodzi to także niebezpieczeństwo zanegowania ich rzetelności, a w efekcie zanegowania ich naukowości.

Reforma uniwersytetu, który dla reformatorów jest jednoznaczny z uniwersytetem jako korporacją, nie ogranicza się jednak jedynie do jego organizacji czy też badań naukowych. Obejmuje ona także inny obszar działań uniwersytetu, a mianowicie nauczanie. Dydaktyka w tradycyjnym uniwersytecie realizowana była w relacji nauczyciel – uczeń, czy też mistrz – student. Uniwersytet korporacyjny radykalnie odchodzi od tego schematu. Zadanie nauczania realizuje w relacjach

usługodawca – usługobiorca, czy też sprzedawca – klient. Tzw. kadra naukowa to grupa pracowników korporacji zatrudniona w roli usługodawców, świadcząca usługi na rzecz klientów, którymi są dotychczasowi studenci. Inaczej mówiąc: uczelnia definiuje się jako zakład świadczący usługi dydaktyczne, a ewentualny student w roli usługobiorcy czy też klienta tych usług. Jednocześnie uczelnie kierują się w tych działaniach regułami biznesu; w pierwszej kolejności dążeniem do maksymalnego ograniczenia kosztów własnych, w tym wypadku ograniczeniem programów dydaktycznych. Celem uniwersytetu korporacji nie jest bowiem maksymalnie wszechstronne wykształcenie swoich klientów (studentów), ale możliwie maksymalne osiągnięcie dużych zysków finansowych przy maksymalnie niskich kosztach własnych. Te ostatnie osiąga się zarówno w wyniku eliminacji przedmiotów bezpośrednio niezwiązanych z ewentualnym wykonywaniem przyszłych zawodów, upraszczaniem form sprawdzania wiedzy z zasady przez zastępowanie tradycyjnych egzaminów testami, jak i ograniczanie liczby zajęć. Prowadzi to do obniżania wymogów zdobywanej wiedzy na rzecz tzw. efektywności samych studiów, która w tym wypadku sprowadza się do ich tzw. terminowego końca. Uczelnia w tym wypadku swoją „doskonałość” osiąga przez tzw. sprawność dydaktyczną. W rezultacie sytuacją idealną (doskonałą) byłaby taka, w której jej usługi dałoby się sprowadzić do wydawania dyplomów, za które ‘klient’ płaci bądź to bezpośrednio czesnym, bądź też pobytom na uczelni przez określony czas. Oczywiście i w tych wypadkach w tzw. zyskach bezpośrednich liczą się korzyści finansowe jakie wynikają zarówno z opłat dokonywanych przez tzw. studenta-klienta, jak i dotacji budżetowych ze strony państwa. Zyski pośrednie mają przede wszystkim charakter społeczny i polityczny. Pozwalają na odciążenie podaży pracy na tzw. rynku pracy, a przede wszystkim na „zapewnieniu zajęcia ludziom młodym” i ich neutralizację polityczną jako ewentualnych bezrobotnych. Nie bez znaczenia jest w tym także pewne czasowe ich „dowartościowanie społeczne”.

Inną formą dowartościowania ludzi młodych na studiach jest odwrócenie w „uniwersytecie doskonałości” tradycyjnych relacji: profesor – student. W uniwersytecie tradycyjnym, czyli w uniwersytecie wiedzy, obowiązywała zasada, że jedyną grupą upoważnioną do oceniania nie tylko studentów, ale i kadry naukowej byli pracownicy naukowcy, przy tym w tym ostatnim wypadku obowiązywała zasada hierarchii akademickiej. Studentów oceniali pracownicy bądź to bezpośrednio prowadzący dydaktykę bądź też pełniący określone funkcje w strukturze uczelni, np. rektor, dziekani, kierownicy katedr itp. Pracownicy naukowcy podlegali natomiast ocenie wedle zasad hierarchii naukowej i służbowej, tzn. osoby o wyższym stopniu naukowym czy też tytule naukowym bądź też piastujące wyższe funkcje w porządku organizacyjnym, oceniały tzw. kolegów młodszych, będących w trakcie pozyskiwania wyższych honorów akademickich. Przeprowadzane reformy zasadę tę złamały, a właściwie w dużym stopniu wręcz ją odwróciły. Wprawdzie formalnie pozostawiono pracownikom dydaktycznym prawo oceny wiedzy studentów, niemniej ocenę tę w dużym stopniu poddano wymogom formalnym,

choćby przez wprowadzenie testów. Jednocześnie studentom przyznano prawo niczym nie sformalizowanej oceny kadry naukowej, w tym zarówno form prowadzenia zajęć, jak i posiadanej wiedzy wykładowców (ich merytorycznego przygotowania). W konsekwencji uczeń ocenia nauczyciela czy ten ostatni spełnia wymogi bycia jego nauczycielem. Przy tym wydają się tu co najmniej obowiązywać zasady: „klient nasz pan” i „klient ma zawsze rację”. Zamiana relacji profesor (*resp.* – nauczyciel) – student (uczeń) na relację usługodawca – usługobiorca, miała przede wszystkim na celu obniżenie autorytetu tych pierwszych i wykorzystanie tych drugich, jako dowartościowanych klientów, do złamania oporu środowisk akademickich wobec realizowanych zmian. Działanie to sprowadza się do wykorzystania studentów do rozbijania jedności kadry akademickiej. Doprowadziło to nie tylko do obniżenia autorytetu tej kadry, ale do jej proletariatyacji. Do jej pauperyzacji przyczyniały się także tzw. nowe sposoby oceny kadry naukowej. Jakościowe jej formy zostały zastąpione ilościowymi i tzw. oceną parametryczną. Dotyczą one zarówno samych badań naukowych, jak i publikacji. Te wyraża się w ilości pozyskanych grantów oraz ilością publikacji²⁰. Choć jak zauważył Stanisław Andreski²¹, praktyce akademickiej znane są przypadki ustalania ocen nie tylko „na ilość” publikacji, ale i „na wagę” produkowanej makulatury. Być może lepiej byłoby zaakceptować ten sposób oceny waloru publikacji i „wielkości naukowej” ich autorów. Zwłaszcza zważywszy, że „ilość” publikacji z zasady nie podlega jednorodnej ocenie (są przecież prace cieńsze i grubsze), natomiast „ciężar naukowy” jest wymierny a przede wszystkim sprawdzalny. Zapewne przydatne dla podniesienia waloru dorobku byłoby dołączenie do wagi publikacji masy ciała ich autorów. W końcu autor jest immanentną częścią publikacji. Niewiele, jak sądzę, zmienia w tej ocenie ustalanie list tzw. renomowanych czasopism. Co

²⁰ Wprawdzie próbą ograniczenia czysto formalnej ilościowej oceny dorobku naukowego i nadania jej charakteru jakościowego jest wprowadzenie dodatkowych kryteriów przez ocenę samych czasopism, w których są publikowane teksty. Jest to zwłaszcza wprowadzenie tzw. list czasopism punktowanych (tzw. listy A, B, C) i przyznawanie określonej ilości punktów za publikację. „Prestizż” czasopism mierzony jest tzw. wskaźnikiem cytowań IF (ang. – *Impact Factor*). Inną miarą mającą być wskaźnikiem „jakościowego dorobku naukowego” jest tzw. wskaźnik Hirscha odzwierciedlający przeciętną liczbę cytowań publikacji danego autora. Choć pozwolę sobie zauważyć, że pomijając już zasadność samych cytowań, są to mechaniczne zestawienia dokonywane wedle przyjętych programów przez urządzenia elektroniczne (komputery). Ułatwieniu tego zadania ma służyć zamieszczanie publikacji w preferowanych elektronicznych i internetowych bazach prac naukowych oraz powszechnie nadawanie tzw. identyfikatora DOI dla poszczególnych publikacji w wersji elektronicznej, a także tzw. identyfikatora ORCID poszczególnym autorom. W konsekwencji tego rodzaju digitalizacji prac naukowych ocena wartości poznawczej badań naukowych dokonywana jest nie przez uczonych ale przez urządzenia elektroniczne. Być może, że przy takim rozumieniu nauki i badań naukowych w niedługim czasie już nie ludzie, ale komputery będą nie tylko kontrolować uczonych, ale i uprawiać naukę, a może i filozofować?

²¹ Zob. S. Andreski, *Czarnoksiężstwo w naukach społecznych*, Oficyna Naukowa, Warszawa 2002, s. 212.

więcej, główną rolą tych list (poza zapewne nielicznymi szlachetnymi wyjątkami) jest uformowanie się swoistego biznesu naukowego i przy okazji umożliwianie oszustw naukowych. Powstają zatem liczne tzw. instytuty naukowe w swoich nazwach mające poważnie i groźnie brzmiące (koniecznie) angielskojęzyczne nazwy (jako, że jest to język liturgii aktualnego biznesu imperium neoliberalnego), często sygnowane nazwiskami uczonych, które są swoistego rodzaju „wydmuszka” naukowymi, organizowanymi przez zapobiegliwych biznesmenów (czytaj: hochsztaplerów), którym na sercu, wedle deklarowanej przez siebie misji, leży „dobro wiedzy”. Te nie tylko za odpowiednio wysoką opłatą publikują artykuły i wydają certyfikaty żądnych uznania uczonych, ale i na swoich listach umieszczają czasopisma naukowe (część – *quasi*-naukowe) jako rekomendację ich wysokiego statusu w środowisku. Rzecz w tym, że niejednokrotnie ten przypisywany sobie status osiągnęły na drodze manipulacji tzw. kryteriami kwalifikacyjnymi bądź też na skutek układów w ramach formowanych przez siebie klik z zasady pseudouczonych, czy też pseudofilozofów²². Często formacje te, oczywiście w określonych celach, są kreowane także przez zainteresowane ośrodki polityczne bądź też grupy medialne pozostające na usługach odpowiednich środowisk interesów. Uwagi te nie dotyczą renomowanych instytucji i pism naukowych, filozoficznych, artystycznych itp., które pozycję potwierdziły rzeczywistymi osiągnięciami w prezentowanych przez siebie dziedzinach.

Wbrew zapewnieniom, do podniesienia poziomu wykształcenia nie przyczyniło się także przedłużenie studiów. Zwłaszcza uznanie za powszechną zasadę kształcenia tzw. studiów trzystopniowych. Ich wprowadzenie nie miało bynajmniej na celu podniesienie poziomu studiów (*resp.* – poziomu wykształcenia), ale zatrzymanie w uczelniach przynajmniej części młodzieży wchodzącej na rynek pracy. Zabieg ten jest jednak skuteczny doraźnie, jako że uczelnie wprawdzie kształcą (czytaj – produkują) tzw. doktorantów, ale nie są w stanie zabezpieczyć im pracy. W tym też kontekście zrodziło się popularne wśród studentów amerykańskich określenie uczelni wyższych jako miejsc tymczasowego „zaparkowania” w życiu. Przedłużenie studiów o studia doktoranckie w małej skali i jedynie częściowo oddała problem bezrobocia tej grupy. Tworzy jednocześnie dość liczną grupę wykształconych frustratów o rozbudowanych ambicjach, którzy okazują się do niczego i nikomu niepotrzebni.

Oceniając całościowo na początku lat dziewięćdziesiątych dwudziestego wieku stan nauki B. Readings stwierdził, że właściwie w Stanach Zjednoczonych Ameryki trudno było już wówczas mówić o uniwersytecie w jego tradycyjnym

²² Grupy tego rodzaju uczonych wyróżniają się nie tylko poczynaniami, ale także tworzą swoistą subkulturę wyrażającą się stylem bycia, stylem ubioru, tytułomanią, a nawet sugerowaniem powiązań z tajemnymi mocami. Są to współczesne grupy tzw. celebrytów naukowych, czyli ludzi chcących udawać przez symulakry i symulację tych, których w swej własnej rzeczywistości są zaprzeczeniem.

kształcie. Jak sytuacja wygląda współcześnie, po prawie trzydziestu latach, w drugim dziesięcioleciu wieku dwudziestego pierwszego, zwłaszcza w USA i krajach Zachodu? Jak funkcjonują nowe „zreformowane uczelnie”, odwołujące się do „doskonałości” we współczesnych społeczeństwach? Odpowiedzi na te pytania wymagałyby przeprowadzenia specjalistycznych badań. W aktualnym stanie rzeczy, uwzględniając zwłaszcza sytuację nauki polskiej, jako że same reformy są w trakcie realizacji, takie badania nie wydają się być możliwe. Nie dysponuję także rezultatami badań aktualnego stanu szkolnictwa w krajach, w których reformy te można by uznać za zaawansowane. W tej sytuacji w formułowaniu wypowiedzi mogę odwołać się jedynie do intuicji, czy też pewnych przewidywań. Za znamienne w tym kontekście można by uznać wypowiedź samego B. Readingsa. Twierdził on, że nawet podświadomie w swoich wypowiedziach „prawdziwy uniwersytet” utożsamiał ze starym²³. Przeprowadzane reformy postrzegał nie tyle „jako zbawienne”, ale jako konieczne. Choć konieczne nie oznaczało tu wymuszone samą beznadziejną sytuacją starego uniwersytetu, ale wymuszane przez dominujące siły korporacjonizmu. Miał także nadzieję, że tzw. nowy uniwersytet jeszcze przez pewien czas będzie musiał funkcjonować w ‘ruinach starego’²⁴.

Ocena pełna, a przynajmniej miarodajna nie może ograniczać się jedynie do wskazania słabych stron, czy nawet wręcz nieporozumień po stronie propozycji reform czy samych reform, ale winna dysponować ich pozytywną alternatywą. Niewątpliwie „stary uniwersytet” wymaga zmian, tak zresztą jak wszystko co istnieje, a zwłaszcza jest wytworem człowieka. Problem jedynie w tym, że zmiany te, o ile ich celem mają być wartości i odpowiadające im dziedziny kultury, takie jak mądrość (filozofia), prawda (nauka) i piękno (sztuka), winny prowadzić do tworzenia możliwie pełnych warunków ich realizacji. Uniwersytet był instytucją kultury duchowej, a nie przedsiębiorstwem produkcji dóbr materialnych; miejscem, w którym powstawały dzieła, a nie produkty. Chyba, że celem zmian nie są wartości, a wręcz przeciwnie: ich negacja. W omawianym tu wypadku, wiele wskazuje na to, że celem reform jest społeczeństwo maksymalnie sprawne (*resp.* – doskonałe) będące zarazem społeczeństwem globalnym. Cel ten ma zostać zrealizowany przez rozwinięcie systemu ponadnarodowych i ponadpaństwowych korporacji. Można by powiedzieć, że jest to realizacja hasła: korporacja podstawową formą organizacyjną społeczeństwa przyszłości. W tym systemie także uniwersytet, jeśli chce funkcjonować, może funkcjonować jedynie jako korporacja.

Czy jednak taki uniwersytet będzie jeszcze instytucją tradycyjnej kultury duchowej? Wiele wskazuje na to, że nie. Co więcej, przeprowadzane reformy by-

²³ Zob. B. Readings, *op. cit.*, s. 22.

²⁴ Warto tu zwrócić uwagę na dwuznaczność samego tytułu książki. Może on znaczyć zarówno ruiny starego uniwersytetu, jak i sytuację, zgodnie z którą nowy uniwersytet funkcjonuje w ruinach ‘starego’, tak jak np. nowoczesne wieżowce w otoczeniu np. starożytnych ruin itp.

najmniej nie stawiają sobie za cel umacniania tradycyjnej kultury, a raczej nastawione są na jej odrzucenie i zastąpienie myśleniem pragmatycznym, nakierowanym na użyteczność. Czy świat sprawnych ludzi jak roboty i robotów sprawnych jak ludzie, będzie światem lepszym a przynajmniej ciekawszym? Niewątpliwie „jakims” będzie. W rzeczywistości świata współczesnego człowieka nie dominuje myślenie aksjologiczne, odwołujące się do wartości, ale myślenie ilościowe i techniczne. Wszystko wskazuje na to, że także współczesny człowiek coraz bardziej ulega dominacji wzorców ilościowych i technicznych. Konkludując te uwagi można by stwierdzić, że z punktu myślenia w kategoriach kultury, tj. myślenia wedle wartości, braki reformy edukacji w znacznej mierze są powodowane okolicznością, że jej autorami są z zasady politycy i urzędnicy, a nawet biurokraci; ludzie spoza nauki, ludzie korporacji i biznesu. Dotychczas uniwersytety formowali bądź to średniowieczni teologowie i juryści, bądź też w czasach nowożytnych tacy filozofowie jak: Kant, Fichte, Schiller, Schleiermacher, Schelling, Humboldt, Newman czy choćby Jaspers. Być może, że takich ludzi po prostu brak. Współczesną reformę zaprojektowali i realizują biurokraci i politycy realizujący idee imperium globalnego. Towarzyszą im wprawdzie także uczeni lecz których co najmniej można podejrzewać o to, że zagubili etos prawdy i piękna na rzecz sprawności technicznej i użyteczności praktycznej. W konsekwencji zachodzące zmiany zmierzają do likwidacji filozofii i nauki jako poszukiwania prawdy dla niej samej, a nawet sztuki jako realizacji piękna i zastępowania ich tzw. wiedzą praktycznie użyteczną bądź co najmniej „przyjemną” jeśli wręcz nie skandalem, którego jedynym celem jest zbiegowisko gawiedzi. Należy mieć jedynie nadzieję, że w kulturze europejskiej jednak nigdy tak nie było, aby „jeden sposób myślenia i działania” zdominował w pełni wszystkie pozostałe. Można zatem mieć nadzieję, że nawet jeśli filozofia realizująca się ze względu na mądrość i sens, jak i nauka teoretyczna mająca na celu prawdę oraz sztuka odwołująca się do piękna, zostaną zepchnięte na margines, to jednak człowiek, choćby w zakamarkach globalnego świata korporacji, znajdzie miejsca, w którym dalej będzie mógł realizować wartości kultury duchowej. Inną już kwestią jest to, że człowiek w każdą rzeczywistość, także tę ograniczoną do tzw. *quasi*-wartości, czyli w świat technicznej cywilizacji, jest w stanie wrosnąć i znać ją za swoją.

Postscriptum

Kończąc te uwagi, nasuwa się myśl, że wszelkie nadzieje i obawy, zarówno reformatorów, jak i przeciwników tzw. reform nauki, w najbliższej przyszłości, zwłaszcza w obliczu formułującej się tzw. sztucznej inteligencji, mogą okazać się bezprzedmiotowe. Zapewne bowiem, już w niedalekiej przyszłości, tradycyjnych wykładowców uniwersyteckich i autorów publikacji zastąpią wykładowcy i autorzy technicznie i elektronicznie doskonali. Uczelnie wyższe (uniwersytety) zostaną zastąpione wytwórniami elektronicznego sprzętu do produkcji nauki i filozofii. Tym samym robot (*homo electronicus*, czy też *homo technicus*) zastąpi człowieka

(*homo sapiens*), a inteligencja ludzka będzie jedynie uzupełnieniem inteligencji sztucznej. Ta ostatnia zapewne nie będzie miała problemów ze spełnianiem walorów ilościowej oceny dorobku naukowego. Czy w takim świecie potrzebny jest jeszcze człowiek? Czy jest to perspektywa stulecia, czy najbliższych dwudziestu lat, to w obliczu zachodzących zmian jedynie jest już drobną kwestią.

[znaków 39 453]

Руина университета или университет в руине?

р е з ю м е

Автор в тексте попытался обсудить, в связи с процессами глобализации в западных культурах, изменения в организации и функционировании систем высшего образования. Реализованные реформы направлены на отказ от университета идеи и ее замену так называемым университетом совершенствования. Автор указывает не только на происходящие изменения, но и на их влияние на образование студентов, а также на формирование новой академической культуры. Не разделяя энтузиазма сторонников реформ, он считает их угрозой современному человеку и его культуре. Эти угрозы касаются прежде всего уровня образования студентов и академической культуры, а также национальных культур. Они означают содержательное и аксиологическое обнищание личности человека будущего, и это попытка довести его до одномерного специалиста, то есть технического человека. *Homo electronicus*, или *homo technicus* как *homo excellence*, должен заменить *homo sapiens*. Автор воспринимает реформы не как процесс улучшения образования, а как реализацию идеологии, целью которой является формирование глобальной либеральной империи.

ключевые слова: идея университета; университет совершенствования; реформа высшего образования; корпорация; либерализм

słowa kluczowe: idea uniwersytetu; uniwersytet doskonałości; reforma szkolnictwa wyższego; korporacja; liberalizm

University Ruin or University in Ruins?

a b s t r a c t

In the text, the author has attempted to discuss, in connection with globalization processes in Western cultures, changes in the organization and functioning of higher education systems. Implemented reforms aim to replace the concept of the university of idea with the so-called university of excellence. The author points not only to the changes being made, but also on their impact on the education of students, as well as the formation of a new academic culture. Not sharing the enthusiasm of advocates of reforms, he sees them as a threat to modern man and his culture. These threats primarily affect the level of education and academic culture, as well as they mean impoverishment of the substantive and axiological personality of the human of the future and are an attempt to bring it to a one-dimensional specialist, i.e. a technical man. *Homo electronicus*, or *homo technicus* as well as *homo excellence* is to replace *homo sapiens*. The author sees the reforms not as a process of improving education, but as an implementation of an ideology aimed at a global liberal empire.

keywords: idea of university; university of excellence; higher education reform; corporation; liberalism

Bibliografia

- Andreski Stanisław. 2002. *Czarnoksiężstwo w naukach społecznych*. Warszawa: Oficyna Naukowa.
- Boudon Raymond. 2008. *Efekt odwrócenia. Niezamierzone skutki działań społecznych*, przekład Agnieszka Karpowicz. Warszawa: Oficyna Naukowa.
- Readings Bill. 2017. *Uniwersytet w ruinie*, przekład Samanta Stecko. Warszawa: Narodowe Centrum Kultury.